

Jeśli nie wrócimy na Kresy, będzie ubywać Polski

29 marca 2014

Rozmowa z Tomaszem A. Żakiem – reżyserem teatralnym, scenarzystą, publicystą, aktorem, twórcą Teatru Nie Teraz, organizatorem i współorganizatorem festiwalu teatralnych i zdarzeń artystycznych, m.in. Festiwalu Niepodległości w Tarnowie.

AGNIESZKA PIWAR: Na rynku wydawniczym ukazała się niedawno Pana książka „Dom za żelazną kurtyną. Listy do pani S.”. Publikacja powstała w efekcie podróży na Kresy Północno-Wschodnie, ziemie leżące dzisiaj w granicach Republiki Białoruskiej. Skąd w ogóle potrzeba takiej wyprawy?

TOMASZ A. ŻAK: Każde podróżowanie jest „takie”, czyli wypełniające naszą potrzebę bycia gdzie indziej, ale – przynajmniej w moim przypadku – bycia w efekcie bliżej siebie. Odnajdywanie siebie w podróży, w określonym pejzażu. I ten pejzaż ja rozumiem tak, jak to sformułował wielki polski pisarz Józef Mackiewicz, skądinąd wywodzący się z tamtych północno-wschodnich Kresów naszej Ojczyzny, o które Pani pyta. Tak więc chodzi o patriotyzm pejzażu, w którym łączy się niebo i ziemia, ptaki i zwierzęta, zapachy i dźwięki, kościoły i domy, ale także ludzie w tym pejzażu żyjący ze wszystkimi ich radościami i smutkami... A dlaczego tam? Bo byłem i na Kresach południowo-wschodnich i na północnych, byłem też w Rosji, a na tych naszych Kresach jeszcze nigdy nie byłem. I jeszcze dlatego, bo bardzo mnie od lat do tej podróży zachęcała córka tamtej ziemi – pani Stanisława Wiatr-Partyka. To ta pani, która była adresatem kolejnych rozdziałów – listów, co przywołuje podtytułu mojej książki. Osoba jak najbardziej rzeczywista i – dziękować Bogu, wciąż inspirująca i twórcza.

– Jak wygląda życie religijne mieszkających tam Polaków?

– Pytanie brzmi dość egzaminacyjnie, a ja przecież tam żadnych studiów na ten temat nie robiłem. Tak, bywałem w kościołach; uczestniczyłem w Mszach św., widziałem jak ludzie się modlą, np. na cmentarzu. Widziałem również znaki wiary w tym pejzażu obecne – w domach, przy drogach, czy osobiste, jak choćby święte medaliki.

Ale powiedzmy tak: polskość kojarzy się słusznie z katolicyzmem, co wcale dzisiaj nie musi oznaczać, że praktykujący wiarę obywatel Białorusi to Polak właśnie. Również nie wiemy, czy obywatel Białorusi polskiego pochodzenia, który uczęszcza do cerkwi, to bardziej nasz czy obcy (w tym odwoływaniu się do definicji, że jak Polak to katolik). Pomieszkiwałem np. w Nieświeżu u Białorusinów rosyjskiego pochodzenia – katolików, a w Mińsku poznałem prawosławnego Polaka.

Jedno jest pewne – na Kresach współczesny ekumenizm się nie sprawdza. Granica pomiędzy obrządkami jest bardzo wyraźna, a moskiewskie prawosławie ekspansywne i ortodoksyjne.

Co do katolików natomiast, to ich życie religijne tam niewiele się różni od tego po tej stronie granicy – ten sam rytm roku kościelnego, te same święta i ci sami kapłani. Ci sami, bo przecież parafie kresowe funkcjonują dzięki posłudze księży wychowanych w seminariach po tej stronie granicy. Na pewno wierni obrządku rzymsko-katolickiego na Białorusi łatwiej odzyskują swoje świątynie zabrane im w czasach komunizmu sowieckiego, niż to ma miejsce na Ukrainie czy na Litwie. Mam jednak i gorzką refleksję – tam także kościoły pustoszeją, a średnia wieku na nabożeństwach jest coraz wyższa. Ludzie źle też odbierają tzw. nowinki liturgiczno-obrzędowe wprowadzane przez młodych kapłanów (np. takie jak Komunia św. na stojąco), co skutkuje nawet odchodzeniem od Kościoła. Smutne to, bo przecież właśnie Kościół był zawsze dla tych ludzi egzemplifikacją polskości i patriotyzmu, ostoją życia rodzinnego. I dzisiaj tam także wciąż jeszcze najłatwiej spotkać Polaków koło świątyni lub przy różnych inicjatywach

przez Kościół pilotowanych.

– W książkę pisze Pan o Kresach: „Jeżeli tutaj nie wrócimy (...) poprzez ludzi, to także tam, w III RP będziemy się kurczyć. Będzie nas ubywać, będzie ubywać Polski”. Z czego wysunął Pan taki wniosek?

– Najłatwiej byłoby mi teraz odesłać wszystkich do lektury mojej książki. Jestem przekonany, że bardzo dobrze na to pytanie w niej odpowiadam. Ale Pani pewnie oczekuje na jakąś kompilację, jakiś skrót. Wniosek, o który Pani pyta, nie tyle wysnułem podczas tej białoruskiej kresowej wyprawy, co on mi się tam ostatecznie zdefiniował. Może pomógł ów pejzaż, o którym mówiliśmy, a może powietrze, którym oddychałem. Posłużę się porównaniem: niech każdy z nas wyobrazi sobie, że ze swej pamięci wyrzuca dziadka i babcię; że przy kolejnych domowych porządkach na śmietniku ląduje stary album ze zdjęciami naszych przodków; że w ramach jakiejś europejskiej mody zmienimy nazwisko na brzmiące bardziej z niemiecka lub francuska; i jeszcze, że w czas Wszystkich Świętych nie pójdziemy zapalić świeczek na grobie naszych rodziców... O! i będzie nas ubywać, aż znikną jacyś Kowalscy czy Malinowscy. Znikną na zawsze. I dokładnie tak jest z Polską.

– Jak współżyją Białorusini z mieszkającymi tam Polakami?

– Normalnie. Nie ma tam litewskiego szowinizmu, ani nie ma tam ukraińskiej nienawiści do Polaków. Moi znajomi bywają co najmniej zaskoczeni, gdy mówię im, iż Białoruś, to najbardziej przyjazne Polakom państwo, z którymi sąsiadujemy. I jeżeli by nie liczyć tej głupiej politycznej „zadymy” z wykreowaniem drugiego Związku Polaków na Białorusi i także z uznaniem Kartą Polaka dla Polaków – obywateli białoruskich, to w ogóle nie byłoby pola do jakichś konfliktów międzyludzkich, czy narodowych. Bo nie ma tam jak dotąd – dziękować Bogu – nacjonalistycznej trucizny.

Tam ludzie żyją niebogato, co nie znaczy, że „klepią biedę”.

Wielu, bardzo wielu z nich uczy się i pracuje w Polsce. To naturalny pęd ku poprawieniu sobie standardu życia, lepszym zarobkom. Przecież robiliśmy i robimy to samo. Często wiąże się to z łączeniem się w nowe rodziny. Bardzo wiele jest takich związków białorusko-polskich i one najlepiej budują relacje pomiędzy nami. Powiem nawet, że o niebo lepiej, niż politycy.

– Skoro przywołał Pan polityków – co obecnie musiałoby się zmienić w administracji obu państw, aby zarówno Polakom jak i Białorusinom ułatwić budowanie wzajemnych pozytywnych relacji?

– To chyba najtrudniejsze pytanie z tych, które Pani mi zadała. Nie dlatego, że nie potrafię na nie odpowiedzieć, ale dlatego, że obecna narracja rządzących nie daje nam szans na budowanie tych pozytywnych relacji, o które Pani pyta. Moje i wielu innych ludzi przekonanie o tym, że obecne stosunki polityczne Rzeczypospolitej z Republiką Białoruską mijają się z polską racją stanu, prowadzi więc tylko do frustracji i tzw. bezsilnego zaciskania pięści. I jeszcze jedna gorzka refleksja. Wbrew schematowi, także w tym przypadku, prawda nie leży pośrodku. Wyciągnięcie z tego wniosków, to jest dopiero wyzwanie dla nas wszystkich; nie tylko tych, którzy rozumieją, o co chodzi z tymi Kresami.

Być może będziemy to mogli kiedyś zmienić przy urnach wyborczych, starając się przy okazji uwierzyć jeszcze raz w „mądrość demokracji”.

– Dziękuję za rozmowę.

Źródło: [Katolickie Stowarzyszenie Dziennikarzy](#)

Nadesłano do „Wolnych Mediów”